ROZMAITOŚCI.

Nro. 52. dnia 31. Grudnia 1824.

ESKIMOWIE W BERLINIE. *)

(z Gaz. Korr. warsz.)

W iednêm z pism peryjodycznych berlińskich, znayduie się następuiący artykuł: Północ i południe ubiegaią się nawzaiem. aby tuteyszéy publiczności swoich płodów, a nawet próby swoich mieszkańców dostarczać: i aby te okolice świata nie skarzyły się, iż ich poselstwa zasłużonéy uwagi nie ściągaią, postanowiliśmy opis ich podać do publicznéy wiadomości.

Pewien amerykański Kapitan przysłał nam: 1) Dwóch młodych Eskimów z nad-zatoki Baffińskiey, to iest mężczyznę i kobiétę; pierwszy ma 25, druga 22 lat. 2) Psa z kraiu Eskimów, do ciągnienia sanek używanego. 3) Panorama, wystawiaiące widok odnogi Baffińskiéy, gdzie Kapitan Parry zimę przepędził. 4) Ubiór, sprzęty i przedmioty zbytkowe Eskimów.

Młode małżeństwo z nad-odnogi Baffińskiéy iest dość zdrowe, i podług wszelkiego podobieństwa można sądzić, iż nasz sposób życia, mianowicie siąść do stołu i ziadać zastawione potrawy, wygodnieyszym zdawać się im powinien, niż sposób Eskimów, którzy wtenczas dopiéro obiaduią, gdy źwierzynę zastrzelą, lub złowią. Dla tego też pewnie, nie wzdychaią i nie tęsknią do gór śniegami pokrytych i do psów morskich. — Rysy ich twarzy okazuią coś łagodnego, lecz czarne gęste i iak sierć końska grube włosy, czynią ich głowy (i tak za wielkie w stosunku do ciała), ieszcze niekształtnieyszemi. Oboie są wzrostu małego, lecz ich członki, wyiąwszy głowę, są dobrze zbudowane. Noszą ubiór kraiowy, to iest: pokryci są skórą psów morskich. Czyli ich stróy iest podług kroiu ostatniéy mody, trudno zapewnić; gdyż dzienniki mód z odnogi Baffińskiéy nieregularnie nadchodzą; to wszelako łatwo iest przewidzieć, iż tuteysze damy, które często suknie lub kapelusze, chcą mieć zrobione, ani salopy, ani fryzury Pani Eskimo, naśladować nie będą.... Oboie równie z sobą, tak z dozorcą swoim rozmawiaią na znaki; wymawiaią kilka wyrazów, i to tak powoli, iż ich rozumieć niepodobna. Wykonywaią taniec, krótki i prosty, lecz będący pamiątką ich związków małżeńskich; od dzieciństwa zaś byli sobie przeznaczeni. Ten obrzęd małżeństwa przez odbycie tańców, iest

*) Eskimowie, lud pochodzący z Grenlandyi, mieszkaią na północnych brzegach Labradoru; ięzyk maią podobny do grenlandzkiego. Umysł ich iest bardzo ograniczony, ale postać maią przyiemną, mianowicie ręce i nogi bardzo małe. Przyrodzony kolor ich skóry iest biały; lecz nieochędóstwo i używanie tranu rozpoznać go nie daie. Prowadzą nędzne życie; żywią się z rybołóstwa i polowania. Częstokroć nie maiąc czém głodu zaspokoić, własną krew z siebie wysysaią. Władze umysłowe tak się u nich ograniczaią, iż ich poiedyńcze liczby dochodzą tylko do 6, a złożone do 21, co zaś iest więcéy nad 21, nazywa się u nich mnogością. W podobnych granicach znayduią się ich inne wyobrażenia. Żyią w zupełnéy równości bez rządu. Mocnieysi, śmielsi lub maiący więcéy żon i dzieci maią niciakie pierwszeństwo. Nie znaią praw, nagana powszechna iest u nich iedyną karą. Nie maią wyobrażenia religii. Bracia Morawczykowie starali się wprowadzić pomiędzy nich wiarę chrześciiańską, i r. 1777. pierwszy Eskimo chrzest przyiął.

bardzo łatwy i wygodny. Mieli dwoie dzieci, lecz te pomarły.

Ze wszystkich sztuk pięknych, Eskimo naybardziéy polubił malarstwo; ciągle maluie na papiérach siebie, swoię żonę, swoie dzieci i swoiego psa. W ciągu długiéy morskiéy przeprawy, nauczył go Kapitan rysować nieco, i czytać cokolwiek; i dziś iest to iego iedyném zatrudnieniem. Za piérwszym rzutem oka na tych ludzi, śmiésznymi się nam wydaią, tém zaś bardziéy, gdy wesoły Eskimo swoiéy żonie przymilać się zacznie, w czém na wzór małp postępuie, a tém samém różni się nieskończenie od modnych sentymentalnych kawalerów... Ze swoiéy strony nie może poiąć Eskimo, iak ciż modni kawalerowie mogą nosić na szyi grube chustki, które przymuszaią ich do poruszania całego ciała tam, gdzieby dość było głowę obrócić; lecz niestety! nie wié, iak wiele zależy na zgrabném zawiązaniu chustki!

Ten nieokrzesany Eskimo, wielką zręczność okazuie. Pływa w łódce ze skóry psów morskich. Siedząc w téy łodzi ważącéy tylko 14 funtów, kieruie nią po wodzie z nieporównaną szybkością. Nie lęka się nawet burzy, z taką zręcznością umié się w łodzi utrzymać! Za pomocą na 5 stóp długiéy włóczni, zabiia na polowaniu psy morskie i ryby. Na żądanie widzów rzucił i trafił tą włócznią w mały pieniądz, o 10 kroków leżący. Złoto nie ma w iego oczach żadnego powabu, lecz przyymuie z ochotą śrébrną monetę, wié bowiém z doświadczenia, iż w naszym kraiu można sobie za nią co kupić.

Jego pies pociągowy iest ze szczególnéy rasy. Nie zdaie się, aby go można przyswoić, gdyż z 10. ieden tylko żyie. Jest gnuśny i nieczuły równie na uderzenia, iak na głaskanie. Względem ludzi spokoynie się zachowuie, lecz na psów i na kotów zaraz się porywa, przytém walczy iak Achilles, gdyż iego gruba skóra, zabezpiecza go od zębów przeciwników. Gdy Eskimo wsiędzie na sanki, i do nich zaprzęże psa, ten pokazuie natychmiast że żyie, i prędko z sankami bieży; lecz gdy go wyprzęgną, powraca do dawnéy gnusności, z któréy go iedynie nowe zaprzężenie obudzić zdoła.

Pomiędzy przedmiotami zbytku, znayduie się suknia kobiéca, należąca do małżonki będącego tu Eskima, a lubo igła do uszycia téy sukni z grzbietu rybiego była wydobyta, wszelako nietylko tuteysi krawcy, ale nawet modniarki, z trudnością suknią dla damy Eskimo, skroićby zdołały.

Płaszcz Eskima składa się z pęcherzów pozszywanych, i tę ma ważność nad naszemi, iż istotnie od dészczu zasłania, woda bowiem ścieka po pęcherzu, i idącego nie zmoczy. Oprócz tego iest lekki i podczas lata wygodny. Nasze płaszcze zamiast nas chronić od dészczu, połykaią wodę. Samo sukno waży około 15 funtów w płaszczu tak zwanym hiszpańskim: lecz cóż z niego za użytek? kiedy pogoda, pociémy się w nim, pod wiatr iść nie możemy, w powozie grozi niebezpieczeństwem, aby się ogromne poły w koło nie wkręciły; a gdy rzęsisty dészcz padnie, nie będąc z rzemiosła woziwodami, dźwigamy w płaszczu przynaymniéy wiadro wody dészczowéy; a potém zmoczony płaszcz przez 3 dni iest nieużyteczny. Zasiągniymy w téy mierze zdania noszących płaszcze hiszpańskie, a ci nam to potwierdzą, cóż więc dziwnego, że Eskimo widząc nasze płaszcze, z ironiią głową potrząsa i na swóy pęcherzowy płaszcz spogląda?

Donoszą z Lipska, że Kapitan Hadlock, urządził tam stósowne mieysca, aby Eskimo mógł swoię zręczność w pływaniu i strzélaniu okazać, a tém samém większą liczbę ciekawych ściągnąć. Kaczki wypuszczone z taką zręcznością zabiia Eskimo, iż strzała w środek głowy trafia nigdy nie chybiaiąc. Szkoda, iż u nas niéma widowisk tego rodzaiu, któreby niezawodnie widzów sprowadziły. Zwłaszcza nieprędko będziemy

mieli dyliżanse, któreby podróżnych do bieguna północnego zabrały, dla dokładnieyszego przypatrzenia się wszystkiemu na mieyscu.

Panorama, czyli widok odnogi baffińskiéy nie iest dobrze zrobiony, lecz daie potrzebne wyobrażenie tamecznego położenia.

Biegun południowy wyprawił także do nas posła, lecz ten, niestety! w drodze umarł, widzimy przeto tylko »zachowaną głowę naczelnika nowo-zelandzkiego« która tak okropny widok przedstawia, że każdyby się domyślił, iż ten naczelnik, był za życia ludożercą, choćby nas Kapitan okrętu o tém nie uwiadomił. Cały iego stróy iest osobliwy, podobnież iak broń, sprzęty i inne wyroby nowo-zelandzkie.

SALGAR.

Gdzie niegdyś zamek wspaniały
Ozdabiał szczyt wzniosłéy góry,
Teraz rozwalone mury
W smutnych ruinach zbutwiały. —

Gdzie rozhukane bałwany
Pławią ocean zażarty,
Tam na orężu swym wsparty
Stanął Salgar zadumany. —

Oczekiwaniem stęskniony
Widzi, że burzliwa fala
Pędzi okręt jakiś z dala
Do pół w nurtach pogrążony. —

Tymczasem ćmią się obłoki,
Wiatr świszczący wzdął bałwany,
Zawył orkan rozhukany,
Wstrzęsły się w morzu opoki.

Zniknęło przygasłe słońce,
Przepaścista rozpadlina
Czarne wały wzdłuż przecina,
Drżą obadwa świata końce.

Woda pryska, otchłań syczy,
Wir tocząc się w mórz otchłanie,
Z szczytu rzuca pianę na nie,
Co raz głośniey — głośniey ryczy.

Pochłania w bezdenném łonie
Wszystkich mieszkańców okrętu,
Ktory lecąc do odmętu,
Wali się z hukiem — i tonie.

Przedwieczny! — Salgar zawoła —
Okręt to moiego brata —
Ginie córka Herostrata,
Ktoż ią ocalić podoła?...

Oto na desce spruchniałéy
Mojna walczy z groźną falą,
Zewsząd bałwany się walą,
Oto — w odległości małéy

Brat móy, Król Morwenu płynie
Na około wałów krąży.
Do Mojny méy dąży — dąży —
O nieba — o nieba!... ginie. —

Utonął Kolmar wspaniały,
Nadzieia kraiu iedyna —
Syn oyca, i oycice syna,
Brat luby, i rycérz śmiały.

Co raz groźniéy wyie burza,
Co raz więcéy wałów mnoży,
Co raz bardziéy wir się sroży,
Rzuca — unosi — zanurza. —

Obala wzniosłe opoki,
Druzgocze statków zwaliska —
Tysiąc trupów na ląd ciska,
Bryzga pianą pod obłoki. —

Mojna — Mojna nieszczęśliwa —
Słaba — przemokła i drżąca
Rączkami wały roztrąca,
W tém — znagła wir ią porywa.

Po nad sam brzeg ią unosi —
Ze łzami w oczach — przelękła —
Widząc Salgara — zaiękła —
Ratuy mnie — ratuy mnie! — prosi.

Salgar prośbą rozczułony
Tłumi miłosne zapały —
Rzuca się w spienione wały,
Dąży do swéy narzeczonéy. —

Widzi ią — widzi — porywa —
Walczy z fal potężną siłą,
Niesie do brzegu swą miłą,
Składa ią — pada — omdléwa. —

Znagła — znowu się ocuca,
Chce ią przytulić do łona,
Struchlał — Mojna mdleie — kona —
Salgar — w głąb morza się rzuca. —

W. Lidl.

OSTATNIE CHWILE ŻYCIA TASSA.

(Z włoskiego na francuskie przez Filberta Fontanella, a na polskie przez L.....ę Z......ą przełożone.)

Przez dziwaczne sprzeczności losu, którego niestałość liczne sprawdzaią przykłady, Tasso był naywięcey uwielbiany i naywięcey prześladowany od ludzi. — Urodzony z oyca światłego i zupełnie naukom się poświęcaiącego, ieszcze dzieckiem będąc okazywał iuż w sobie naypięknieysze nadzieie, a dawca dni iego zawczasu cieszył się przyszłą syna chwałą; gdy niespodziewany wyrok wywołuie go z kraiu, wskazany wraz z oycem na to przeznaczenie, w dziesiątym roku życia swego zostaie oddalony od rodzinney ziemi, i widzi się przymuszonym ukrywać dla uyścia kary. — Późniey, kiedy iego wyobraźnia, którey winniśmy Wyzwoloną Jerozolimę, rozogniła iego umysł, wznieciło się w sercu Tassa uczucie, które wyższość urodzenia uznało za występne, bo miłość, którą powziął dla siostry Xięcia Ferrary, ściąga na niego niełaskę i powtórnie wskazuie na wygnanie. — Wtenczas to przyłączyły się do iego i tak srogich utrapień, cierpienia długiey choroby pomnażaiące udręczenia tego nieszczęśliwego. —

W wesołym i pięknym swoim opisie przedstawia P. Fontanelle tego rymotwórcę, którego nayczęściey mianuie Torquatem, zastanawiaiącego się nad pięknością łagodnego wieczora, siedzącego na wzniosłym pagórku, którego szczyt przez pobożną gorliwość Neapolitańczyków ozdobiony iest krzyżem, tam zatapiaiącego się w głębokich zadumieniach. — Nagle zachodzące słońce przedarłszy się przez ukrywaiące go obłoki oświeciło swoim gasnącym promieniem czoło Tassa. Cień tego rymotworcy połączywszy się z cieniem krzyża, pod którym spoczywał, znacznie się powiększył i rozciągnął wzdłuż pagórka. — Torquato spoyrzawszy na ten olbrzymi cień rzekł: Gdy iuż się przeniosę w grobowe mieszkanie, może móy cień zostaiący pod zbawienną opieką wiary świętey, którey obrońców opiewałem, podobnie rozciągnie się po Włoszech. Smierć gasząc moie życie, zgasi bez wątpienia i pochodnią zawiści. — Mam nadzieię, że dusze czułe z uniesieniem będą mnie wspominały; a może i łzy wyleią, gdy pomyślą, że opisywacz cierpienia Tankreda nie znalazł dość wyrazów do opisania nieszczęść własnych. — Kiedy Tasso przenikniony uczuciem nieśmiertelności zapomina o teraźnieyszym czasie, i nie zdaie się żyć, tylko dla przyszłości, scigaiąc przepowiadaiący cień aż do stóp pagórka, spostrzega swoiego starego sługę, wiernego Ambrożego, śpieszącego, ile mu siły dozwalały do swego Pana. — Ponieważ niósł pocieszaiące doniesienie, niemało ubolewał, że późny wiek nie dozwalał mu prędzey dostać się na pagórek, co widząc Tasso, aby umnieyszyć trudu poczciwemu starcowi, udał się na przeciw niemu. — Ah! móy kochany Panie, zawołał Ambroży: iuż wszystkie nieszczęścia ukończyły się dla ciebie! Przecież nakoniec oddaią sprawiedliwość twym umieiętnościom i cnocie! przybył do ciebie posłaniec papiezki, niosący przyiemne wiadomości; iuż przygotowuią w Rzymie wspaniałe dla ciebie przyięcie, na którego widok wszyscy twoi nieprzyiaciele zmuszeni zostaną do zarumienienia się, wspomniawszy na przykrości tobie wyrządzone. Powróciwszy Tasso do swoiego pomieszkania, zastał wezwanie papiezkie, aby nieodwłócznie do Rzymu się udał, przytém odebrał listy od synowców Oyca Swiętego, Kardynałów Aldebrandyni, przez które usilnie go prosili, aby się nie ociągał z swoim przyiazdem. — Z niecierpliwością (pisali ci Kardynałowie) oczekuiemy ciebie, aby w naszém obięciu dać ci zapomnieć wszystkie dotąd poniesione nieszczęścia, od których nasza przyiaźń nie mogła cię uchronić, nakoniec: aby cię widzieć kochany przy-

iacielu, dzielącego chwałę, którą tak obficie okryłeś naszą wspólną oyczyznę. Twoia sława tak powinna być znaczną, iak iest twa wyższość nad wszystkiemi rymotwórcami włoskiemi. — Przez naszę stateczną przyiaźń mamy nawet prawo żądać, aby nam zostawiona była przyiemność zaięcia się przygotowaniem téy uroczystości; z twoiéy strony nie żądamy, iak tylko: abyś ią raczył przyozdobić własnemi rymami. Mimo iednak wszelkich łożonych usiłowań, nigdy przecie nie będziemy w stanie wynagrodzić ci twoie zasługi, bo chociaż naywyższą okazałość przywiązuiemy do odprawić się maiącéy uroczystości, nigdy ona nie potrafi wydołać twoim nieśmiertelnym zasługom. Torquato wzniosłszy oczy ku niebu, dziękował mu za wyrządzoną łaskę, i takiém nadzwyczayném uczuciem był przeięty, że przez kilka chwil nie był w stanie zadowolnić usilnego żądania Ambrożego, który go upraszał, aby mu w głos przeczytał życzenie papiezkie. — To czytanie często było przerywaném przez radośne wykrzykiwania starego sługi, powtarzaiącego co chwila: O Boże! użycz mi swéy łaski, abym doczekał owego pięknego dnia! Umrę z radości, gdy się stanę świadkiem sławy moiego Pana. Łzy daléy nie dozwoliły mu mówić. — Gdy takiéy radości poddawał się Ambroży, wzniecały się czarne przeczucia w sercu tego, co przez niestateczność zmiennego losu, nawykł był do doświadczenia przeciwności, czasami nayokropnieyszych, gdy naymniéy spodziewanych. — O! okropny smutku! zawoła: czyż ieszcze i teraz nie przestaniesz moię duszę udręczać, i czynić mnie nieczułym na zbliżaiące się szczęście? Wspaniały widok przedstawia się oczom moim, a ty przybywasz, abyś go okrył śmiertelną zasłoną. — Tak iest: postępuiąc do sławy, zdaie mi się, że idę na śmierć.

Tasso przybywszy do Rzymu, za staraniem Kardynałów Aldebrandyni został umieszczony w okazałém pomieszkaniu. — Z niecierpliwością oczekiwał Papież przybycia tego rymotwórcy. — Skoro stanął przed nim, rzekł do niego Klemens VIII.: życzę, abyś uwiecznił laury, które dotąd uwieczniały tych wszystkich, co ci ie na twoie skronie wkładali. — Jak tylko oznaczono dzień, w którym Torquata miano wieńczyć, nayznacznieysze osoby z naypiérwszych miast włoskich udały się do Rzymu, aby być świadkami téy uroczystości. Prawie wszyscy Neapolitańczykowie przybyli w tymże celu. Przyiaciele Tassa naypiérwszemi byli, którzy się w tém mieście znaydowali. — Ale o nieba! rozchodzący się odgłos przemienia wkrótce ich powszechną radość w głęboki smutek, co chwila wzrasta ich niespokoyność. — Tasso niebezpiecznie zachorował, już wątpią o iego wyzdrowieniu, bo wzmagaiąca się słabość każe się lękać o iego życie. Już wszelka nadzieia stracona.... Nieszczęśliwy śpiéwak Wyzwolonéy Jerozolimy, widząc się bliskim zgonu, żąda aby go zawieźli na mieysce, gdzie iego oyciec dokończył życie. Przytém obiawia swoią ostatnią wolą, aby przy boku iego został pochowany. Nareszcie: wzniosłszy oczy na otaczaiące go osoby, poznaie swoich przyiaciół, daie znak, aby się zbliżyli, wyciąga do nich omdlewaiące ręce i mówi: Przybyliście, abyście byli świadkami wcale odmiennego widoku! postrzegłszy, że mu tylko przez łzy odpowiadaią, dodaie: Nie zasmucaycie się kochani przyiaciele, widząc mnie w kresie życia przepędzonego na samych zmartwieniach. O! ileż razy życzyłem sobie, abym iak nayprędzéy mógł stanąć u tego pożądanego celu! Oddaię z ufnością Dawcy wszelkich użyczonych mi darów, moie zdolności i to słabe, ale nigdy niewystępne serce. — Mam nadzieię, że moia dusza.... Wymawiaiąc te słowa, głos iego znacznie osłabiał; po nieiakiém zastanowieniu przyszedłszy nieco do siebie, użył ostatniéy chwili na polecenie swoim przyiaciołom poczciwego Ambrożego, który

klęcząc przy łóżku swego Pana rzęsistemi zaléwał się łzami. — A tak do ostatniéy życia chwili nie przestały zmienne przeciwności losu, prześladować nayczulszego serca, nayszlachetnieyszéy duszy i nayrzadszych podówczas przymiotów.

WIÉRSZ
DO PANNY MARECHIÉY MŁODSZÉY W ROLI KOPCIUSZKA.

Słodkie sprawiłaś nam chwile
W oddaniu pięknego dzieła,
Ah! ty masz talentów tyle,
Żebyś niebianów uięła.

Piękna, niewinna lecz śmiała
I w grze, i w tańcu, i w śpiewie,
Każdegoś uczuciem chwiała,
Jak kwieciem wietrzyk w powiewie.

Działaiąc w chlubnym zakresie
Zbiéray zręczności wawrzyny,
A z czasem sława cię wzniesie
Do nieśmiertelney krainy.

S.

POSELSTWO BIRMANOW DO COCHINCHINCZYKÓW.

Zanim przyszło do woyny między Birmanami a Kompaniią wschodnio-indyyską, Dwór Avy wysłał poselstwo do Dworu Cochinchiny złożone z P. G. Gibson, piérwszéy osoby tego poselstwa i dwóch podrzędnych onemuż Birmanów. Orszak tego poselstwa, wraz z tłómaczami, Sekretarzami i służbą wynosił 70 osób. P. Gibson (iak iuż imię iego naucza), iest synem Anglika, w Madras urodzonego, i zdaie się być bardzo obrotnym i czynnym człowiekiem. Poselstwo opuściło stolicę Amarapoora w Styczniu 1823. na okręcie w Europie zbudowanym, i z końcem Lutego przybyło do Penang, gdzie okręt ten przez nieostrożność ludzi Siameskiego szlachcica został spalony. Gubernator wysp Xięcia Walii rozkazał przez dobroć swoię wziąć poselstwo na okręt portugalski płynący do Chin, który ie w d. 1. Czerwca na przylądku S. Jakóba (w Cochinchinie) na ląd wysadził. Tai-Kun, Wielkorządzca w niższéy Cochinchinie i Cambodszy, mąż znany z talentów i charakteru, przyiął nayuprzeymiéy poselstwo. Atoli Rząd Cochinchiny przewidział zaraz dumne zamiary Dworu Amarapoora, i oświadczył, iakieby mogły być korzyści z ściśleyszego związku między tak odległemi od siebie narodami, a oprócz tego obawia się, aby w ich bliskich sąsiadach, Chinczykach i Siamesach, iak wiadomo maiących naymocnieyszą niechęć ku Birmanom, których nienasyconéy dumy często iuż doznali, nie wzbudzili podeyrzenia i obawy.

Po dziewięcio-miesięcznym pobycie poselstwa w Saigun, nadeszła nieprzyiemna ze stolicy Cochinchiny wiadomość, że poselstwu nie może być dozwolona dalsza podróż i przybycie do stolicy. Podarunków, które z sobą przywiozło, wyiąwszy pierścień rubinowy, nie przyięto, i okręt woienny cochinchinesyyski miał poselstwo to odwieść niezwłócznie do Avy. Na okręcie tym była Deputacyia Mandarynów i straż ze 150 ludzi, dla zaszczytu i bezpieczeństwa, w powrocie poselstwo to około połowy Marca r. b. opuściło Saigun.

Dwór Cochinchiny nie okazał większego wstrętu od wniyścia z Państwem Birmańskiém w ściśleysze polityczne związki, iak z innym iakim europeyskim narodem.

Teraźnieyszy Król Cochinchiny zdaie się zakładać swą chwałę na naśladowaniu obyczaiów i polityki Dworu i Państwa Chińskiego, i z tąd iawną okazuie niechęć ku wszelkim zewnętrznym stosunkom. Chrześciiaństwo nie może iuż być publicznie opowiadane, nie chce miéć Biskupów katolickich koło siebie, iak czynił Król przeszły; i Francuzi, którzy tak dawno w têm Królestwie mieszkali, gotuią się do niezwłócznego odiazdu.

Nietylko na Dworze tego Króla, lecz i na Dworach Wielkorządzców (czyli Wice-Królów) Tun-Kinu i Cambodszy panuie niezmierna okazałość i przepych.

Pewien z pomienionego poselstwa, donosi o szczególném i niespodziewaném odkryciu, które nieiaki P. Diard zrobił w Cochinchinie. Anglik ten w podróży swoiéy między południowemi a północnemi prowincyiami napotkał lud wyznaiący religiią indyyską. Jestto tak zwane pokolenie Loi piérwotnych mieszkańców kraiu, rozciągaiące się od przylądka S. Jakóba aż do trzynastego lub czternastego stopnia północnéy szérokości. Pokolenie to ogranicza się na górzystych częściach wewnątrz kraiu, albowiem brzegi opanował naród Cochinchinsyyski lub Annamesyyski. Świątynie religii indyyskiéy i wyobrażenia téyże często tàm się widzieć daią, i P. Diard, iak mówią, miał przywieść z sobą rysunki i oryginały.

WIADOMOŚCI
towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 17. Grudnia t. r. dano w Teatrze naszym wznowioną Komedyią w 5 aktach z niemieckiego Kotzebuego: Ubóstwo i szlachetny umysł. Wszystkie Kotzebuego Komedyie maią przy niektórych czułych scenach, pięknym dowcipie i niekiedy oryginalnéy komice tę powszechną wadę, że są w naywyższym stopniu nienaturalne. I niniéysza Komedyia ma błąd ten; pobyt Ludwiki u Piotra Plumpa, listy, które do niéy iéy oyciec pisuie i inne podobne szczegóły są to same nienaturalności, obrażaiące widza. Przeciwnie niektóre charaktery udały się Kotzebuemu bardzo dobrze, między innemi charakter Van der Husena i Fabiiana Stöpsela. Gra aktorów była ogólnie dobra, a mianowicie: Pani Kamińskiéy (Józefy), P. Bensy (Van der Husena), P. Nowakowskiego (Fabiiana) i P. Rudkiewicza (Piotra Plum). P. Nowakowski ożywiał całą sztukę i wszystkie poruszenia które czynił, wykonywane były z prawdziwie mistrzowskim talentem. P. Kamińska grała nieporównanie w scenach z tabakierką i z Van der Husenem. — Przestarzałe i germanismami napełnione tłumaczenie warto było cokolwiek odświeżyć.

Dnia 20. Grudnia dano po raz piérwszy Operę we 3. aktach z francuskiego Etiena, z muzyką Nicolo Isquarda, Członka Konserwatorium paryskiego, pod nazwiskiem: Kopciuszek. Opera ta była swoiego czasu tak ulubioną w Paryżu, że ią w Teatrze Opery komicznéy dawano raz po raz więcéy iak sto razy. Przyznać należy, że wszystkie części téy Opery, a osobliwie Uwertura, wielkie Duetty Kloryndy z Tyzbą, Tercet w akcie 3. Kloryndy, Tyzby i Kopciuszka, stanowią w rodzaiu charakterystycznéy muzyki pamiętną epokę, ku wielkiéy sławie kompozytora. Zawistni nawet Teatrowi tuteyszemu nie wiele wystawie téy Opery zarzucić mogli. P. Marecka mł. była zachwycaiącym Kopciuszkiem, do pięknego głosu, łączyła naturalną i pełną gracyi akcyią, iuż tym razem uięła sobie całą publiczność. Zasługuią także na pochwałę: P. Kamińska (Tizbe), P. Geblówna (Klorynda), P. Nowakowski (Alidor) i P. Rudkiewicz (Baron de Montefiascone). P. Marecka była iednogłośnie wywołaną. Winni iesteśmy wdzięczność Dyrektorowi Teatru, iż tyle łoży starań do udoskonalenia sceny naszéy. X. X.

Z Anglii. — Kiedy wszystkie pisma publiczne od nieiakiego czasu zaymowały się sprawą kryminalną bankiera londyńskiego Fauntleroy i takowa iuż ostatecznie rozstrzygniona i wyrok przeciwko niemu wykonany został, nieodrzeczy będzie, gdy i my teraz krótki zbiór rzeczy, z niektóremi więcéy interesuiącemi szczegółami, czytelnikom naszym udzielimy. Henryk Fauntleroy był spólnikiem znakomitego domu handlowego w Londynie Marsh i Komp. Oprócz niego i Marsha było ieszcze dwóch, to iest: Stracey i Graham. Pan Marsh pomimo że był założycielem tego banku, iednak iako człowiek stary mniéy zatrudniał się czynnościami handlu, i Fauntleroy był właściwie głową całéy spółki, ile że posiadał gruntowną znaiomość wszystkich szczegułów bankierskiego zawodu. Mówił i pisał pięcią żyiącemi ięzykami z równą łatwością i mocą iak oyczystym. W dalekich podróżach poznał dokładnie kraie i ludzi. Znany był za nader zdatnego i biegłego w interesach, posiadał nadzwyczayną zręczność poymowania w iednéy chwili naydrobnieyszego interesu i rychłego załatwienia. Szesnaście iuż lat należał do téy spółki, która pod iego zręcznem przewodnictwem, zyskała tak obszerne zaufanie, że nietylko osoby prywatne, znakomite summy składali; lecz nawet opiekunowie małoletnich, powierzali fundusze swych pupillów. Poborcy nawet dzienne opłaty podatków składali w tym domu, celem przesłania do kassy rządowéy miesięcznego wpływu. — Tak wielki i niewątpliwy kredyt doznał w d. 11. Września r. b. nadzwyczaynego, upadkiem grożącego, ciosu. — Okazało się bowiem, gdy pewny interessent pytał się o assygnacyie bankowe w summie 70,000 talarów (które iako maiątek dziecinny, temuż domowi handlowemu do zrealizowania były powierzone), że iuż przed lat 6 też assygnacyie za pośrednictwem P. Fauntleroy innemu handlowemu domowi były odstąpione. — Dla ubarwienia tego czynu, Fauntleroy zaopatrzył się w pisma przez siebie sfałszowane, iakoby przez opiekunów podpisane, do podniesienia téy summy upoważniaiące, i za pomocą tych pism, summę zrealizował. Gdy zarzut powyższy przed Sędzią został zaprzysiężony, zesłał tenże Urzędnika dla zaaresztowania P. Fauntleroy. Urzędnik policyyny nie zastał go w kantorze; lecz aby nie uchybić swym obowiązkom, czekał przededrzwiami domu na ulicy przez noc całą. P. Fauntleroy, który iak się przekonano, miał różne noclegi w Londynie, nie znaydował się téy nocy w swoim domu i dopiéro o 10. zrana powrócił. — Wtenczas Fauntleroy zaprowadzony został do więzienia, a P. Marsh i kompaniści, kantor kazali zamknąć i wypłaty zawiesić.

Gdy na posiedzeniu Sądu d. 30. Październ. odczytano akt oskarżenia, Prezyduiący wezwał go, aby się bronił. P. Farntleroy wyiął z kieszeni pismo, i słabym głosem niedostatecznie się uniewinniał zapieraniem wszystkiego, nakoniec zapewnił Sąd, iż ani żona, ani żaden z wspólników iego, nie należą do iego występków. Wielu świadków utrzymywało, że go zawsze nayrzetelnieyszym człowiekiem znali. Prezyduiący wystawił potém krótki obraz całey sprawy, a wzywaiąc Sędziów, aby się udali do sali narad, rzekł do nich: „Chociażby oskarżony był aniołem, skoro zbrodnia iego iest dowiedzioną, trzeba go uznać winnym.“ We 20 minut powrócili Sędziowie i ieden z członków sądu oświadczył dobitnym głosem, iż Fountleroy iest winnym, dopuszczaiąc się fałszowania wexlów. Oskarżony chciał wstać, lecz nie mógł utrzymać się na nogach, i chustka, którą sobie twarz zasłaniał, upadła mu z ręki. Prezyduiący przemówił potém do niego: „Henryku Fauntleroy! Nie wypada mi, abym WPanu wyrok ogłaszał; usłyszysz go z ust właściwego urzędnika. Lecz iako sędzia chrześciiański nie omieszkuię WPanu przypomnieć, abyś myślał o śmierci. Samemu tylko Monarsze służy prawo ułaskawienia. Nie twierdzę bynaymniey, iż WPanu niepodobna otrzymać ułaskawienie; lecz podług złożonych dowodów, podług świadectwa, które sam własną ręką przeciwko sobie napisałeś, nie sądzę, abyś miał dostateczną przyczynę spodziewania się łaski na tym świecie. Musiemy więc domyślać się, iż sam uznaiesz potrzebę przysposobienia się na śmierć, abyś pozyskał miłosierdzie Boga, naywyższego naszego Sędziego.“ — Oskarżony tak osłabł, iż go z sali wynieść musiano. — Gdy odczytano mu wyrok iego wspólnie z innemi zbroduiarzami różnego rodzaiu, chciał ieszcze lubo słabym głosem przymówić się za sobą, a między innemi i to do Prezydenta powiedział: „Jeżeli zbrodnia iaka, może być żalem i boleścią zmazana, moia, iakkolwiek iest znaczną, iuż dawno na przebaczenie zasługuie, nietylko przez nayprzykrzeysze położenie domu naszego, ale oraz przez wyrzuty i tę niespokoyność, iaka mnie bezprzestannie dręczyła. Milordzie! gdyby ta niewypowiedziana obawa i niepewność w iakich od lat 16 zostawałem, i rozmaite okoliczności całego życia mego, mogły dóyść do wiadomości Monarchy, pewny iestem, że los móy zmiękczyłby dobrotliwe serce i uznałby mnie godnym łaskawości swoiey. Z tych więc pobudek upraszam WPana Milordzie, zawiadomić Króla o nieszczęśliwym losie moim, i zaklinam cię na wszystko, co ci iest nayświętszego, abyś darowanie kary śmierci wyiednać mi raczył.“ — Odwołał się ón do łaski Monarchy, żona wręczyła osobiście Królowi swoię prośbę i podobną podało kilkanaście tysięcy osób. Oczekiwanie było w naywyższym sposobie natężone, lecz wszystko nie pomogło. Król d. 24. Listop. przeszło po dwugodzinney gabinetowéy naradzie wyrok śmierci potwierdził, który dnia 30. na nieszczęśliwym przez szubienicę spełniony został. — Fauntleroy od zapadłego wyroku, osobliwie od potwierdzenia królewskiego, na przemian śmiertelnych mąk, to znowu chwilami nieiakiego uspokoienia doznawał, większą część czasu trawiąc na modlitwach i rozmowach ze spowiednikiem. Żona iego, która ledwie obłąkania nie dostała, była u niego d. 27. rano z dwunastoletnim synem na ostatnie pożegnanie, czemu się ón długo opiérał. Każdy wystawi sobie, iak rozrzewniaiąca musiała być scena, kiedy z obawy okropnych skutków niesłychanego poruszenia umysłów, Szeryf nie czekaiąc tego ostatniego pożegnania, milcząc oderwał ią od męża i wyprowadził z więzienia tak, że się ta biedna ani postrzegła, kiedy na wieki od męża oderwaną została. Potém brat i siostra byli u niego, a widok był nierównie poruszaiącym. Xiądz nadeszedł, a Fauntleroy zażądał S. Komunnii dla wszystkich, co w sposób nayuroczystszy nastąpiło. Oprócz tego odwiedzało go wielu znaiomych i przyiaciół. W końcu był zupełnie na śmierć przygotowanym i spokoynym, zwłaszcza, że ieden z iego przyiaciół przyrzekł mu opiekować się iego dziećmi. Zwłoki nieszczęśliwego wieczorem w dniu stracenia wyznaczonemu od rodziny komisarzowi pogrzebowemu oddane zostały w skrzyni, który takowe o godz. 10. złożyć kazał do trumny ołowianéy, a tę do drugiéy czarnéy bogato ozdobnéy z następuiącym napisem: „Henryk Faunleroy zmarł 30. Listop. 1824. w wieku lat 40.“ Pogrzeb odprawił się cicho, któremu brat i syn towarzyszyli, złożony w grobie rodzinnym. — P. Hopton Forbes, o którym mówią że przyiął dzieci iego na swoię porękę, podał do Gazet pismo nieszczęśliwego, odebrany dniem przed iego straceniem w treści następuiącéy: „Uznaię sprawiedliwość wyroku. Umiéram poiednany z całym światem. Szczérze żałuię za wszystkie moie grzéchy, ufam w Bogu, i z tą ufnością spodziewam się życia wiecznego przez wiarę w krew Pańską, naszego nayświętszego Zbawiciela. H. Fauntleroy.“ — Sprawa ta stała się powszechnym przedmiotem rozmów, z których wyiaśniały się następne szczegóły życia Fauntleroya. Był on wielkich szczególnych zdolności, ale niemoralnego charakteru w naywyższym stopniu. Uwiódł młodą, piękną, lecz nie maiętną panienkę, z któréy rodzicami oyciec iego żył w przyiaźni; potém nie chciał poprawić błędu przez ożenienie się. Zmuszony do tego obowiązku przez iéy brata, który go wyzwał na poiedynek, wziął wprawdzie ślub, lecz zaraz się z nią rozłączył, przeznaczaiąc pensyią pod warunkiem, żeby z nim nigdy nie mieszkała. — Bawiąc się w Paryżu Fauntleroy, wywiózł taiemnie z pensyi młodą Angielkę. Prócz tego w odległéy części miasta utrzymywał inną kobiétę; odwiedzał domy gier, i znaczne przegrywał summy; wybudował piękny dom wieyski w Brighton. — Zysk tego domu handlowego, nie mógł wystarczyć na podobne wydatki: zarabiali bowiem w ostatnich pięciu latach po 14 do 16 tysięcy funt. szterl., wypadało więc na każdego wspólnika do 24,000 tall. — P. Fauntleroy uchodził za bardzo maiętnego kapitalistę; gdyż przywłaszczone przez fałszowane dokumenta summy, przeznaczał do swéy oddzielnéy kassy. Z badań odkryło się, że na samych obligacyiach bankowych przeszło półtora miliona talarów przywłaszczył; inne tym sposobem zebrane summy są nader znaczne. — Lecz warto wspomnieć tu ieszcze o nieiakim Angelim Włochu, który był Lordowi Majorowi d. 27. w wieczór oświadczył, iż chce, aby go zamiast Fauntleroya powiesili. „Każdy — mówił ón — przekraczaiący prawo musi ginąć od miecza sprawiedliwości. P. Fauntleroy przekroczył, musi więc być stracony. Jeżeli zaś kto inny stanie za niego, zdaie się, że dla sprawiedliwości powinno być zarówno. Milordzie! ia chcę umiérać za niego, bym go ocalił. Skazany ma żonę, dzieci, iest obywatelem, w naylepszéy porze życia, może być ieszcze pożytecznym oyczyznie, moie życie iest mnie i całemu światu ciężarem. Ręczę, żem zdrów i przy zupełnych zmysłach. Milordzie! nie dla czczéy sławy pragnę tego, szczęśliwy będę, gdy przyymiesz moię ofiarę.“ Lord Major zdumiał się i poczytał Włocha za obłąkanego. Lecz ten powtórnie zaręczał, że przy nayzupełnieyszych iest zmysłach i z roskoszą póydzie za Fauntleroya na szubienicę. Aż mu nareszcie Lord Major oświadczył, iżby to było przeciw wszelkiéy sprawiedliwości, gdyby niewinny ginął za winnego, chociażby ten nawet dla miłości bliźniego poświęcić się pragnął. —

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk J. J. Pillera.